Przemysław Prekiel

W relacjach polsko-rosyjskich historia odgrywa nadal wiodącą rolę. Najbardziej palące problemy polityczne wciąż obyć się nie mogą bez zaszłości. Ale polityka historyczna nie może zastępować polityki zagranicznej.

Polityka historyczna stała się domeną obozu IV RP od jego zwycięstwa w 2005 roku. Używana była jako narzędzie uprawiania polityki, gdzie główną rolę grały emocje i ambicje, a nie realna dyplomacja. Ówczesne relacje na linii Warszawy z Moskwą wyglądały katastrofalnie - do dziś polski prezydent nie spotkał się ze swoim rosyjskim odpowiednikiem ani razu! A pozytywnych gestów ze strony rosyjskiej nie brakowało - zwłaszcza po dojściu do władzy ekipy premiera Donalda Tuska.

Pierwszym ważnym wydarzeniem normującym nasze wzajemne stosunki był list rosyjskiego premiera Władimira Putina, który w przeddzień uroczystości 70-lecia wybuchu II wojny światowej na Westerplatte w swoim artykule opublikowanym w Gazecie Wyborczej wyłożył swój pogląd na obustronne relacje oraz wydarzenia historyczne, które nie powinny dominować w bieżącej polityce.

List z pewnością był bardzo otwarty - stał się swoistą dłonią wyciągniętą do dialogu. Po oszczerczej kampanii w rosyjskich mediach, które w sposób jednostronny przedstawiały Polskę jako sojusznika Hitlera, rosyjski premier w sposób jednoznaczny odciął się od tego, podkreślając negatywną rolę paktu Ribbentropp-Mołotow, który przez lata w świadomości Rosjan, był przedstawiany jako pakt obronny. „Bez żadnych wątpliwości można z pełnym uzasadnieniem potępić pakt Ribbentropp-Mołotow z sierpnia 1939 roku”- pisał Putin. Na takie słowa czekaliśmy - wyważone i spokojne, bez zbędnych złośliwości.

W Polsce jest mało znanym faktem, że pakt ten - co przypomniał Putin - został już potępiony uchwałą Zjazdu Deputowanych Ludowych, czyli ówczesnego parlamentu. Ciągłe żądania o przeprosiny - nawet te bezzasadne - stały się domeną PiS i polityków obozu prezydenckiego, tym bardziej należy cieszyć się z tego, iż polski premier nie poszedł za namową wojenną i w równie wyważony sposób zapoczątkował dialog i pojednanie.

Skoro - co wydawać by się mogło dziwne, a o czym mówił Donald Tusk - mogły pojednać się narody niemiecki i rosyjski, to dlaczego nie może to dotyczyć Polski i Rosji? Putin również zauważył ten paradoks: „Jestem pewien , że również stosunki rosyjsko - polskie wcześniej czy później osiągną tak wysoki, z prawdziwego zdarzenia, partnerski poziom”.

Kończąc wspomniany list, Władimir Putin zwrócił się (czego nie dostrzegły polskie media) bezpośrednio do polskich kombatantów II wojny światowej, dziękując im za wkład w walce z nazizmem. Słowa te powtórzył - a warto zauważyć, że był jedynym przywódcą, który zwrócił się bezpośrednio do nich - na uroczystościach na Westerplatte. Oceniając wystąpienie rosyjskiego premiera podczas uroczystości, współprzewodniczący polsko-rosyjskiej Grupy ds. Trudnych, były szef MSZ prof. Adam Daniel Rotfeld stwierdził: „To jedno z najważniejszych wydarzeń w ostatnim dwudziestoleciu”(Polityka, nr.37, 12 września 2009).

Aby historia nie dzieliła, w 2002 roku powołano Grupę ds. Trudnych mającą na celu usuwać historyczne problemy i pomagać politykom w podejmowaniu najważniejszych decyzji. Oprócz wspomnianego prof. Rotfelda współprzewodniczącym grupy jest prof. Anatolij W. Torkunow. Choć grupa powstała już w 2002 roku to pierwsze spotkanie odbyło się dopiero w 2008 roku, co może świadczyć o tym, że obie strony powoli dojrzewają do konstruktywnej i poważnej debaty na trudne tematy.

Najdelikatniejszym problemem jest oczywiście sprawa Katynia, a konkretniej ujawnienie

wszystkich dokumentów związanych ze zbrodnią na polskich oficerach. Po latach kłamstw i złej woli, kiedy to rosyjska prokuratura zamknęła śledztwo utajniając akta sprawy, pojawiła się szansa na rozwiązanie sporu - premier Rosji sam wyszedł z inicjatywą, aby zorganizować wspólne uroczystości. To ewenement, jeśli spojrzymy w przeszłość. Dotąd to polska strona inicjowała obchody, i choć zawsze stronę rosyjską reprezentował przedstawiciel ich władz, to do tej pory nigdy na tak wysokim szczeblu. Wcześniej, za czasów tak lubianego w polskich mediach Borysa Jelcyna wychwalanego za lepsze relacje z Polską, nie udało się w Katyniu spotkać prezydentom Wałęsie i Jelcynowi, wówczas stronę rosyjską reprezentował szef jego kancelarii minister Siergiej Fiłatow. Obecność premiera Putina w tym symbolicznym miejscu dla Polaków z pewnością pomoże przezwyciężyć długoletnie napięcia. We wspomnianym już liście szef rosyjskiego rządu pisał: „Naród rosyjski, którego losy zniekształcił reżim totalitarny, dobrze rozumie uczulenia Polaków związane z Katyniem, gdzie spoczywają tysiące żołnierzy polskich. Powinniśmy wspólnie zachowywać pamięć o ofiarach tej zbrodni". Nie możemy teraz nie dostrzec dobrej woli ze strony rosyjskich władz.

Skoro sprawa Katynia jest takim balastem w polsko-rosyjskich relacjach, to czym powinien być Wołyń? Tam wymordowano w bestialski sposób kilka razy więcej naszych rodaków a mimo to obecnie wołyńska rana nie ciąży na polsko-ukraińskich relacjach, a przynajmniej nie w relacjach politycznych. Skoro prezydent Kaczyński z takim uwielbieniem wyrażał się o prezydencie Juszczence, który uznał Banderę na bohatera Ukrainy, to nie powinien mieć problemów z porozumieniem się z rosyjskim premierem bądź prezydentem. Niestety, widać na tym przykładzie, jak wybiórczo do historii podchodzi polski prezydent.

Zdecydowanie inaczej do tych spraw odnosi się polski rząd, chwalony za granicą za swoją politykę zagraniczną. Opiniotwórczy brytyjski tygodnik „The Economist" w artykule zatytułowanym „Od konia zaprzęgowego do konia mechanicznego" (28 stycznia) w jednoznaczny sposób wychwala rządy Donalda Tuska. Czytamy w nim m.in.: „Nowa polska polityka zagraniczna jest sukcesem, szczególnie po poprzedniej, której głównym celem wydawała się utrata przyjaciół i zrażanie do siebie ludzi. Polska, pod kierownictwem ministra spraw zagranicznych Radka Sikorskiego, zdołała poprawić stosunki ze wszystkimi swoimi sąsiadami (...). Polskie stosunki z Rosją, niegdyś równie (jak z Niemcami) neurotyczne z obu stron, uspokoiły się". I choć można być krytycznie nastawionym do rządu Donalda Tuska, to polityka zagraniczna zdecydowanie wkroczyła na wyższy poziom - bez uprzedzeń i fobii, co charakteryzowało poprzednią ekipę.

Zaproszenie polskiego premiera przez Putina to sukces wielu ojców - dużą rolę odegrała na pewno Grupa ds. Trudnych, ale chyba przede wszystkim wzajemna sympatia obu premierów, którą świetnie zaobserwowaliśmy na Westerplatte. A jak wiadomo w polityce wzajemne zaufanie i sympatia potrafi przezwyciężyć największe przeszkody.

Cały ten proces zepsuć jednak może polski prezydent, który już oświadczył, że na uroczystości w Katyniu się wybiera - choć nikt go nie zaprosił - gdyż jest głową państwa. Znając Lecha Kaczyńskiego będzie on próbował zdezawuować politykę pojednawczą, wygłaszając nad grobami polskich oficerów coś w rodzaju własnej wizji historii, historii, którą traktuje w stosunku do wschodniego sąsiada instrumentalnie i jednostronnie. I tak w przeddzień rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu w Auschwitz przez Armię Czerwoną prezydent napisał artykuł dla dziennika „Fakt" (z 27 stycznia), w którym ogłosił swoiste credo prezydentury: „Jako prezydent przywiązuję ogromną wagę do programu, który nazwałem przywracaniem pamięci. W naszym kraju przez ponad pół wieku od zakończenia II Wojny Światowej naszą pamięcią manipulowano, a system komunistyczny zbudowany był na zakłamaniu i przemilczaniu

istotnych faktów historycznych”.
Mimo to, w całym tekście nie padło ani razu słowo, kto wyzwolił obóz w Auschwitz, nie stać go było na oddanie czci żołnierzom radzieckim. Po takim nastawieniu nie dziwi więc absencja na uroczystościach rosyjskiego prezydenta Dimitrija Miedwiediewa.
Jest jeszcze jedna pozytywna rzecz - często nie zauważalna w przekazie medialnym - Rosyjska Cerkiew prawosławna wysyła pojednawcze sygnały do Kościoła katolickiego w Polsce. We wrześniu ubiegłego roku jej hierarchowie gościli w Polsce, ważnym elementem tej wizyty było umieszczenie kopii wizerunku ikony Matki Boskiej Częstochowskiej w klasztorze w Niko-Stałobieńsku, który znajduje się zaledwie 10 km od Ostaszkowa. Ten dobry sygnał, może napawać nadzieją, że modlitwa obu Kościołów w Katyniu nie będzie jedynie pojedynczym aktem, a trwałym etapem przebaczenia. Obecnie Kościół w Polsce wraz z Cerkwią przygotowuje wspólny pojednawczy dokument. Zauważając jego doniosłość, prof. Rotfeld stwierdził: „W tej sprawie będziemy świadkami czegoś niezwykle istotnego, na miarę dziejową”. A jaką dużą rolę mogą odegrać kościoły w procesie pojednania, pokazał list polskich biskupów do niemieckich z 1965 roku.
Zapatrzeni na zachód pamiętajmy słowa autora „Imperium” Ryszarda Kapuścińskiego - „Zachód, który Rosja fascynuje, ale i napawa lękiem, gotów jest zawsze przyjść jej z pomocą, choćby w interesie własnego spokoju. Zachód odmówi innym, ale Rosji pomoże zawsze”. Szukajmy więc z Rosją tego co łączy, nie dzieli. Niech uroczystości w Katyniu okażą się przełomowe dla Polski, dla Rosji i dla przyszłych pokoleń.

Przemysław Prekiel, *publicysta*